

**Kobiety,
które
kochał
Bóg**

MARIA MIDUCH

Kobiety,
które
kochał
Bóg



WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2018

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków
Konsultacja merytoryczna: Dariusz Piórkowski SJ
Redakcja: Zofia Smęda
Korekta: Agnieszka Zielińska, Katarzyna Onderka
Projekt okładki: Emilia Pyza
Skład: Anna Krawiec

PDF: 978-83-277-0926-4

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
e.wydawnictwowam.pl

Druk: AMW • Wrocław

*Moim drogim przyjaciołom: Michałowi, Madzi,
Kubie i Julii. Dziękuję, że jesteście w moim życiu,
że uczycie mnie, jak to jest być sobą, troszczycie się,
akceptujecie, dajecie wsparcie i zaufanie.*

KOBIETY, KTÓRE KOCHAŁ BÓG

Jest piątek, gorący letni wieczór. Stoję na placu przed Murem Zachodnim, popularnie zwanym Ścianą Płaczu. Staram się nie wyróżniać z tłumu skoncentrowanego na nadchodzącym szabacie. Robię wszystko, by być jego częścią, pasować do białoczarnego krajobrazu złożonego z sylwetek odświętnie ubranych Żydów spieszących na modlitwę. Chłonę tę atmosferę, mając nadzieję, że pomoże mi ona zrobić rachunek sumienia z mojego świętowania. Może się czegoś nauczę: czym jest święty czas? Odpoczynek w Bogu? Przyglądam się idącym obok mnie pojedynczym osobom, całym rodzinom, grupom przyjaciół. W mojej głowie kłębią się różne myśli: jak dobrze, że znów tu jestem, jak cudownie uczestniczyć w tym dotykaniu wieczności, jakim jest szabat. Zastanawiam się, kim są mijający mnie mężczyźni i kobiety. Czym zajmują się na co dzień, jakie są ich codzienne troski i radości. Dziś na ich twarzach widzę radość, pokój, dostojeństwo.

Ono szczególnie bije od kobiet. To nie Hanna, Jael, Keren, Miriam i Sara, na co dzień gospodyni domowa, matka gromadki dzieci, księgowa, bizneswoman, nauczycielka w przedszkolu. O nie! W ten piątkowy wieczór każda z nich jest córką Króla, umiłowaną Pana wszechświata, tą, z której obecności Bóg się raduje i której daje szabat jako czas wspólnej bliskości. Czy tracą one swoją królewską godność, kiedy w sobotę zapadnie zmrok? Nie! W nawale codzienności nie będą jednak tak błyszczeć jak wtedy, kiedy nadchodzi dzień rozkoszowania się Panem.

Oto tajemnica piękna tych bardzo młodych, tych dojrzałych i tych bardzo już starych kobiet, które mijają mnie na wąskich uliczkach Jerozolimy, spiesząc czy to pod Mur Płaczu, czy to do domu na szabatową kolację. Tajemnica mocno związana z ich przekonaniem o wyjątkowości w oczach Boga. Nie, nie ma w tym pychy! Jest świadomość własnej godności, a także wartości własnych korzeni.

Patrzę na spieszące w ten świąteczny wieczór kobiety i nie mogę przestać myśleć o tych wszystkich, które były tu przed nimi. Biegnę myślami do czasów biblijnych. Tak, w tym tkwi sekret szabatowego piękna – w świadomości, kto był wcześniej. Nie bez znaczenia jest, czyjej tradycji jest się spadkobierczynią.

Kiedy byłam małą dziewczynką, uwielbiałam słuchać biblijnych opowieści, których bohaterkami były kobiety. Kopciuszek i Królewna Śnieżka wypadały dość blado przy Miriam, siostrze Mojżesza i Aarona, albo pięknej Esterze. Nie, to nie oznacza, że razem z przyjaciółką nie bawiłyśmy się w księżniczki, bo

tak oczywiście było, ale zawsze miałam wrażenie, że historia o Małej Syrence czy o Śpiącej Królownie prezentuje się blade na tle tych, które były dla mnie od wczesnego dzieciństwa znajome i prawdziwe. Myślę, że w sercach mijających mnie Żydówek świadomość łączności ze wspaniałymi kobietami mającymi szczególne miejsce w Bożej historii, w których życiu miłość Boga odcisnęła ogromny ślad, była jeszcze większa niż moja.

Rozmawiając z wieloma kobietami, moimi przyjaciółkami, znajomymi czy nawet tymi przypadkowo spotkanymi, odnoszę wrażenie, że wiele z nich uważa, iż na miłość, zainteresowanie i bycie podziwianą trzeba sobie zasłużyć. Trzeba być idealną, by móc się cieszyć pewnością siebie, uznaniem osoby, na której nam zależy. Kobiety Biblii uczą, że wcale nie musi tak być. Mają wady, nieraz w naszym mniemaniu daleko im do ideału, a jednak w oczach Boga wyglądają zupełnie inaczej: On jest z nich dumny, rozkochany w nich, On o nie zabiega.

Kiedyś uczestniczyłam w audycji poświęconej kobiecości. Razem z redaktorką rozmawiałyśmy o kobietach w rodowodzie Jezusa. Powiedziałam wtedy, że one mogą być bliskie każdemu z nas; nie są bez skazy, a jednak wchodzą do Bożej rodziny, możemy się więc z nimi zaprzyjaźnić i czerpać z ich życia. Redaktorka zapytała, czy nie przesadzam, bo przecież chyba żadna z moich bliskich przyjaciółek nie cudzołoży jak Batszeba i nie jest prostytutką jak Tamar. Nie pamiętam dokładnie, co odpowiedziałam, pewnie próbowałam złagodzić postawioną przez nią wątpliwość. Wiem natomiast, że wyszłam z radia z niesmakiem. Nie byłam zadowolona z własnej odpowiedzi. Nie to chciałam powiedzieć, nie to czułam. Batszeba zdradzająca

Uriasza i mająca dziecko z Dawidem oraz Tamar podstępem nakłaniająca swojego teścia do współżycia to nie symbole, ale konkretne pogmatwane kobiece życiorysy. One dają nadzieję. Zbyt dobrze siebie znam, by postawić się ponad nimi. Zbyt dobrze wiem, że słabość i grzech dosięga każdego. Bóg nie wyrzuca Tamar, Rachab ani Batszeby ze swojej rodziny (pojawiają się one w rodowodzie Jezusa zawartym w Ewangelii), mimo że do ideału bardzo im daleko. Mało tego, zapewnia im zaszczytne i trwałe miejsce. Umieszcza ich imiona w swoim drzewie genealogicznym, mimo że tradycyjne rodowody raczej pomijały kobiety. Bardzo chce, by znalazły miejsce w Jego historii.

Nie muszę być ideałem, by zasłużyć sobie na Bożą miłość, Boży zachwyt moją osobą i wyróżnienie! Rodowód Jezusa świadczy o tym najlepiej, ale nie tylko on. Historia Starego Testamentu pełna jest kobiet, które w jakiś sposób zostały wyróżnione przez Boga, dotknięte Jego szczególną miłością, mimo że ich życie wcale nie było tak piękne, jak można by oczekiwać. Znalazły swoje miejsce w świętych pismach narodu wybranego, w dziejach spisywanych przez mężczyzn. Bóg zadbał o to, by opowieść o Jego ukochanych przetrwała. Wskazuje przez to wyraźnie, że dla Niego te wszystkie historie są niezwykle cenne.

Dla ludów sąsiadujących z Izraelem musiało to być niezrozumiałe. Kobieta, owszem, miała dla nich wartość: jako ta, która rodziła dzieci, dbała o dom, była ozdobą męża. Ale wpływać na losy narodu? Nie, tego już za wiele... A Bóg patrzy inaczej i przywraca kobiecie należne jej miejsce. Niezależnie od tego, co myślą o niej ci, którzy ją otaczają. Bez względu na to, ile razy upadła i zdradziła ideał.



Na pewno świadomość tego, że nie trzeba być idealną, by znaleźć uznanie w oczach Najwyższego, że jest się spadkobierczynią historii naznaczonej Bożą miłością i częścią wielkiego planu, tak jak Sara, Rut, Rachab, Debora i Estera, pozwala rozkwitnąć wewnętrznemu pięknu, niezależności, dostojeństwu.

Część z nas przez krew, a część przez wiarę jest uczestniczkami dziedzictwa biblijnych kobiet. Warto je poznać, warto odkryć nasze korzenie. One wcale nie są aż tak odległe ani archaiczne. Kiedy spotykamy się z nimi twarzą w twarz, serce w serce, okazuje się, że ich rozterki, radości, smutki, upadki i próby powstania są nam bardzo bliskie.

Nie chcę jednak pisać, skupiając się jedynie na ludzkiej perspektywie. Dlatego też przewodnikiem po historiach kobiecych postaci z kart Starego Testamentu będzie dla nas Boża miłość. Okazana w obfitości, zakrywająca grzech, szalona i po ludzku niewytłumaczalna. W tej perspektywie zwykłe życie, szara codzienność nabierają nowego sensu. Tu już nie ma miejsca na zwyczajność – tu wszedł Bóg.

Życiorysy biblijnych bohaterek przypominają nam, że Pan często mówi przez pragnienia, które wkłada w serce. Droga, jaką kobiety Biblii podejmują, by je zrealizować, często wydaje się kręta, trudna, wyboista, błędna. A jednak... Bóg z ludzkich starań podjętych, by realizować Jego wezwanie, tka swój wielki, święty i doskonały plan. Wszystko ma znaczenie. Zwykła codzienność i dokonywane w niej ludzkie wybory stają się częścią czegoś wspaniałego.

Czy to książka tylko dla kobiet? W żadnym wypadku. Miarą dojrzałości mężczyzny jest umiejętność dostrzeżenia

niesamowitej roli, jaką w dziele zbawienia, w codzienności, w zwykłym i niezwykłym życiu Bóg przeznaczył kobiecie. Historie kobiet w Biblii, to nie dodatek dla pań, by i one znalazły coś dla siebie w dziejach zdominowanych przez mężczyzn. To integralna i ważna – na równi z innymi opowiadaniem – historia zbawienia. Dzieje Boga i człowieka byłyby niekompletne, gdyby usunąć z nich bohaterki wiary, które skryły się w gąszczu mężczyzn. One mogą uczyć nas wszystkich: kobiety i mężczyzn, jak współpracować z Bogiem, jak odpowiadać na Jego miłość.

EWA I SARA – ŻYCIE

ŻYJĄCY-KOCHAJĄCY

Pierwszych rozdziałów Pisma Świętego nie można czytać dosłownie. Polegniemy już na początkowych zdaniach Księgi Rodzaju: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. [...] Wtedy Bóg rzekł: «Niechaj się stanie światłość!»” (Rdz 1,1,3). To co było najpierw: niebo i ziemia czy światłość? Takich zagadek znajdziemy więcej. W poemacie o stworzeniu nie chodzi o to, by liczyć dni stworzenia. Ukrywa się tu coś więcej, czego zwykle opowiadanie nie jest w stanie przekazać. Ludzki język jest za ubogi, by opowiedzieć o początku najbardziej fascynującej historii w dziejach wszechświata. Bóg nie chce spłynąć tego, co ma do powiedzenia. Niczym poeta o wrażliwym sercu ucieka się do poematu, w którym przerośnięta miesza się z dosłownością, i prostym językiem wyraża nieskończoność. Tylko Bóg tak potrafi! Może nie wszystko zrozumiemy od razu, może jakaś część opowieści zostanie tajemnicą, ale mamy szansę

zakosztować głębi, zachłysnąć się Słowem, które zostało wypowiedziane przed wszystkim.

Historia stworzenia jest fascynująca. Oto Słowo staje się ciałem. Bóg posyła Je, by wykonało zleconą Mu pracę. Sprawia to, co oznacza! Nie spocznie, dopóki nie wykona swojego zadania. Ono musi zostać dokończony, bo taka jest jego natura. Tak określa tę naturę język hebrajski, w którym Bóg postanowił przemówić do człowieka. *Dawar* działa i czyni wszystko tak, jak zamierzył Stwórca. Myśl Boża przybiera konkretne kształty poprzez Słowo, które On wypowiada.

Ten, który jest życiem, dzieli się swoim bytem. To, co od zawsze istniało w Jego umyśle, przybiera kształt. Pojawia się we wszechświecie poza Bogiem, ale z Jego rozkazu i z Nim nieodłącznie związane. Istnieje, ponieważ Bóg jest tego źródłem. Cokolwiek Bóg pomyślał, zaistniało. Żyje, ponieważ Bóg nieustannie podtrzymuje to w istnieniu. Brzmi niesamowicie, prawda? I tu nie chodzi tylko o ciebie, o mnie, o ludzi, których mijamy na ulicy, ale także o twój psa i komara, który nie daje ci zasnąć, oraz o morze, nad którym spędzasz urlop. Życie udzielone przez Boga jest przywilejem całego stworzenia. Darem. Aby go otrzymać, nie trzeba niczego rozumieć. Stwórca obdarowuje hojnie, zarówno człowieka, jak i wszystko inne, co z Jego woli zaistniało na ziemi.

Istniejesz, więc Bóg nieustannie o Tobie myśli. Umarł ktoś z twoich bliskich? To wcale nie oznacza, że Bóg o nim zapomniał. Ta osoba nadal istnieje. Żyje! Kiedyś i jej ciało wróci do życia. A inne stworzenie? Bóg znajdzie na to sposób, bądź spokojny! On bardziej niż ty kocha piękne góry, wspaniałe

morze, szumiący las i twojego kota. Chcesz wiedzieć, jak to będzie? Musisz poczekać. Ale zachowuj spokój: On jest życiem. W Nim mieści się pełnia życia całego stworzenia. Jego początek to nie czas, kiedy na ziemi zaczęło tętnić życie. Bóg prawdziwie żyje od zawsze!

Wśród wszystkich stworzeń szczególne miejsce zajmuje człowiek. Powołanie go do życia w szóstym dniu nie jest przypadkiem. Kryje się za tym pewna ważna dla nas prawda. Bóg powołuje człowieka do życia w ostatnim dniu stwarzania i od razu przydziela mu misję: będziesz panował nad całym stworzeniem (por. Rdz 1,28). Stwórca dzieli się z ludźmi nie tylko swoją istotą, ale i swoimi kompetencjami. Nie ma problemu z udzielaniem tego, co jest Jego. Jego serce jest otwarte. Dawać, udzielać, kochać – to Boże sprawy. Człowiek nie się w sobie to szczególne podobieństwo do swojego Stwórcy. Powierzona nam misja może odbiegać od naszego stereotypu władzy i panowania. Tu nie chodzi o rządy mocnej ręki, rozstawianie po kątach innych stworzeń i poddawanie ich sobie siłą. Raczej dostrzegamy tu działanie pełne rozrzutnej miłości i dzielenia się sobą!

Zaraz po stworzeniu Bóg wprowadza istotę ludzką w szabat, czas świętego odpoczynku. To ciekawe, bo człowiek jeszcze nie zdążył nic zrobić, zmęczyć się jakkolwiek pracą. Rozpoczyna jednak swoje ziemskie bytowanie od świętowania w obecności Boga. Jakie to niewychowawcze! A gdzie praca, której dobrym wykonaniem powinien zasłużyć sobie na odpoczynek? A może Bóg chce nas przez to czegoś ważnego nauczyć? Na zmagania z trudami życia przyjdzie jeszcze czas. Najważniejsze

jest przebywanie w Jego obecności (takie, jakie umożliwia szabat), skupienie na Nim i podporządkowanie Jemu. Jeden dzień z tygodnia, ale za to jak intensywny – wypełniony Bogiem po brzegi.

Przebywanie w Bożej obecności uczy nas, kim jesteśmy i kim powinniśmy być.

PEŁNIA CZŁOWIECZEŃSTWA

„Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1,27). Jesteśmy obrazem samego Stwórcy! To pierwsza myśl. Ale chwila... Czy ten fragment mówi tylko o tym? Kryje się w nim coś jeszcze. Spróbujmy zagłębić się w to bardzo bogate w treść zdanie. Po polsku nie brzmi ono tak niesamowicie jak po hebrajsku, w języku, w którym przed tysiącami lat z natchnienia Bożego zostało zapisane. W oryginale ma ono nieco inny wydźwięk. Bóg stworzył człowieka na swój obraz, a człowiek ten jest rodzaju męskiego (mężczyzna) i żeńskiego (kobieta). Inaczej mówiąc, na człowieka składa się mężczyzna i kobieta.

Czy to coś zmienia? Tak. Wiele.

W zamyśle Bożym była łączność między kobietą i mężczyzną: dane im człowieczeństwo. Osiągają je wspólnie. Bez kobiety mężczyzna jest niekompletny i kobieta bez mężczyzny nie osiągnie pełni swego człowieczeństwa.

Jak to? Czyżby całe rzesze ludzi samotnych nie miały pełnego uczestnictwa w człowieczeństwie? Co z tymi, którzy

wybrali życie w pojedynkę? Nie chodzi zaraz o małżeństwo, choć ono może być doskonałym sposobem na odkrywanie, jakim człowiekiem mamy być, i realizację powołania. Chodzi tu raczej o dostrzeżenie roli, jaką Bóg przeznaczył płci przeciwnej w moim życiu. O zauważenie jej i zachwycenie się tym, jak buduje ona moje człowieczeństwo.

Znam ludzi, którzy uciekli przed płcią przeciwną w celibat. Powodował nimi strach przed tym, co wydawało im się obce i niebezpieczne. Z czasem obrośli w arogancję i pogardę – to ich mechanizm obronny. Co by, biedni, zrobili, gdyby w ich życie wkraść się zachwyty dla odmiennej płci? Może ich powołanie ległoby w gruzach – i co wtedy?

Tragedia. Zablokowane zostało pierwsze i podstawowe ludzkie powołanie – rozwijać swoje człowieczeństwo; na różnych drogach, na różne sposoby. To pierwszy dar, jaki człowiek otrzymał od Boga, zanim jeszcze przez Jego błogosławieństwo otrzymał płodność. Dostaliśmy siebie nawzajem. A każdy dar jest też zadaniem.

Podczas pewnego uroczystego obiadu siedziałam obok duchownego, który o mało co nie zakrztusił się rosołem, kiedy usłyszał, że mam doktorat i uczę w seminarium: „Po co to pani? A przede wszystkim – po co to klerykom?”. Wyraźnie chodziło mu o moją obecność w seminarium. Odpowiedziałam: „Po to, żeby nie wyrosli na takich arogantów jak ksiądz”. Miałam już spokój do końca uroczystości. W pewnym momencie zrobiło mi się go nawet żal. Okropnie jest żyć w ciągłym poczuciu zagrożenia. Wtedy karłowacieje się duchowo i psychicznie. A Bóg miał inny plan!

Nie będziesz dobrym księdzem ani dobrą siostrą zakonną, jeśli nie docenisz, jak cenna jest płeć przeciwna. Nie będziesz dobrym mężem, jeśli nie zachwycisz się kobiecością. I nie będziesz dobrą żoną, jeśli nie potrafisz zachwycić się mężczyzną. Twoje powołanie się nie rozwinie, skarłowaciejesz, bo twoje człowieczeństwo będzie cierpieć i chorować. Kościołowi ani światu nie potrzeba uciekinierów obrastających skorupą grubiaństwa. Tę powłokę trzeba zdrapać, pozbyć się jej chirurgicznym cięciem. To może być bardzo bolesne, ale tego wymaga od nas pierwszy dar, który otrzymaliśmy od Boga razem z życiem. Łaska Boża jest wytrzymałym pilnikiem, twardym młotem i precyzyjnym skalpelem. Da radę niezależnie od tego, ile lat i z jakich powodów twoje serce obrastało skamieliną.

Bóg nie chce dla człowieka marnej egzystencji, łapania oddechu resztką sił czy rozpaczliwej walki o utrzymanie się na powierzchni. On nie idzie na łatwiznę. Masz przed sobą życie (wieczne). Nie chodzi w nim o to, żeby jakoś przetrwać, ale żeby doceniać dary, którymi obsypał nas Ojciec. Nie zrobił tego, żeby nam było trudniej, ale żeby nasze życie było łatwiejsze.

Obraz Boga to mężczyzna i kobieta. Co to oznacza? Czy Bóg ma płeć, a raczej obie płci? To my przyzwyczajaliśmy się myśleć o różnych istotach w tych kategoriach. Dzielić je. Tak jest ze stworzeniami. Ale Bóg nie jest stworzony i nie możemy patrzeć na Niego jak na człowieka. Tak, możemy powiedzieć, że my, kobiety, w swojej kobiecości mamy coś boskiego, co nas do Niego upodabnia i świadczy o tym, że wyszliśmy z Jego serca. To samo może powiedzieć mężczyzna: moja męskość

sprawia, że widać we mnie podobaństwo do Stwórcy, jestem Jego dziełem, On złożył na mnie swój podpis. Lekceważąc kobiecość lub męskość, lekceważysz Boga.

MISTRZ PRZY PRACY

Biblia zawiera dwa opisy stworzenia człowieka. Dlaczego? Czy jeden by nie wystarczył? Znowu musimy sobie przypomnieć, że mamy do czynienia z poetyckim opisem rzeczywistości, która jest niezwykle trudna do oddania ludzkim językiem. Ta sama prawda przedstawiona jest na różne sposoby, by bardziej dotarła do odbiorców, by ukazać ją głębiej, byśmy mogli ją lepiej zrozumieć.

Kiedy byłam małą dziewczynką, moja starsza siostra wzięła mnie na zajęcia plastyczne. Lepiliśmy w glinie. Do tej pory pamiętam moje podekscytowanie, kiedy na stole przede mną znalazła się glina i mogłam zanurzyć w niej ręce. Nie szło mi łatwo, oj nie, byłam nawet trochę rozczarowana... Jak to? Wyobraziłam sobie, jakie to чудо uda mi się ulepić, a tu niestety... Efekt końcowy daleki był od ideału, który sobie wymyśliłam. Potem przez długie lata, mijając koślawy garnuszek stojący na szkolnej półce pośród prac uczniów, czułam w sercu dumę. Lubiłam na niego patrzeć: szklwiony na czarno z niebieskim kwiatkiem. Ukochane dzieło, w które włożyłam tyle serca.

Może właśnie dlatego tak bardzo lubię opis stworzenia, w którym Bóg lepi człowieka z prochu ziemi (Rdz 2,7). Biblia używa tu *jacar*, hebrajskiego słowa, które może być używane

właśnie na określenie rzemieślnika lepiącego garnki lub figurki. Lubię wyobrazić sobie Stwórcę siadającego nad bryłą gliny i zanurzającego w niej dłonie. Jego ręce ściśle się z nią łączą, ona oblepia Jego skórę. Palce Stwórcy wnikają w sam jej środek. Doskonała bliskość. Bóg ma w głowie obraz tego, co zaraz powstanie. „Myślał go” od zawsze! On – w przeciwieństwie do mnie – jest wprawnym artystą. Wypuszcza ze swych rąk arcydzieło. Dokładnie takie, jakie sobie wymarzył. A Jego plan wcale nie jest prosty.

Może jeszcze przez chwilę zatrzymam się na tworzywie, z którego powstał człowiek. Wzmianka o prochu ziemi nie jest przypadkowa. W Biblii wszystko ma sens. Autor natchniony uczy nas, kim jesteśmy. Z jednej strony – dziełem samego Stwórcy, mistrza w swoim fachu: uczynieni przez Najwyższego, który tworząc nas, zanurzał w nas swoje ręce i skupiał na nas swoją uwagę. Z drugiej strony – stworzeniem z prochu ziemi. Hebrajskie słowo określające ziemię (w sensie: glebę) to *adama*. Człowiek to *adam*. Nazwa wskazuje na pochodzenie. Moglibyśmy żartobliwie powiedzieć: ziemniak to ten, który jest z ziemi. To uczy nas właściwej postawy. Jestem tylko prochem ziemi, którego dotknęły ręce Stwórcy i z którego uczyniły dzieło. Wszystko, co mam, zawdzięczam Bogu.

Praca mistrza trwa w tym opisie stworzenia dłużej niż w poprzednim. Dzieło wydaje się skończone, a jednak Bóg dochodzi do wniosku, że nie! Zobaczył jakiś brak, jakąś niedoróbkę. Mężczyźnie brakuje kobiety! I proszę bardzo, znów ta sama prawda, która pojawiła się wcześniej, ale wyrażona innym obrazem: pełnia jest wtedy, kiedy są oboje! Teraz wszystko gra.

Myślę, że wielu z nas spotkało się z powiedzeniem „żebro Adama”, które miało być synonimem kobiety. Ja słyszałam je wiele razy. Dopóki jest to żart mężczyzny, który w swoim życiu ceni kobiety, szanuje je i dostrzega ich wielką wartość, wszystko w porządku. Niestety wiele razy określenie to było jak kolec wysunięty ze skorupy pogardy – wypowiedane, by pokazać swoją wyższość i trzymać na dystans. Kto jest temu winien? Bóg, że ubrał w takie ludzkie słowa historię powołania do życia kobiety? Czy może raczej my, bo nie rozumiemy, co czytamy i co Najwyższy chciał nam powiedzieć?

Wina spoczywa na nas. Dostaliśmy Słowo Boże przetłumaczone na polski, więc wydaje nam się, że wystarczy je tylko przeczytać. Nic bardziej mylnego! Nikt nie zwolnił nas z trudu dociekania jego sensu, tłumaczenia zwyczajów i kultury, w której powstało. Czyje to zadanie? Na pewno teologów, przede wszystkim księży, na których spoczywa obowiązek głoszenia i wyjaśniania tego, co Bóg w Biblii mówi do człowieka, ale także nas wszystkich – samemu można też czytać komentarze, pytać, sięgać po opracowania.

Żebro, z którego Bóg czyni kobietę, nie jest przypadkowe – kryje głęboki sens. To odwołanie do zwyczaju, który dla pierwszych odbiorców tekstu o stworzeniu mężczyzny i kobiety był jasny i oczywisty. Słowa Biblii przetrwały wiele wieków; zwyczaj, który za nimi stoi, już nie. Ale możemy sięgać do przekazów mówiących o kulturze starożytnych plemion Bliskiego Wschodu, pytać antropologów, archeologów, historyków i... odkryć zdumiewającą prawdę. Kiedy koczownicy przemierzali się, szukając pastwisk dla swoich trzód, zdarzało się, że

spotykali w drodze człowieka, który chciał do nich dołączyć, stać się częścią ich społeczności. Samotny, sam mający niewielkie szanse na przetrwanie, miał okazję czuć się bezpieczny. Istniał zwyczaj, który mógł zapewnić mu miejsce w napotkanej wspólnocie. Przywódca danej społeczności w specjalnym obrzędzie przyciskał takiego samotnika do swoich żeber i ogłaszał: oto ten człowiek jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała. Od tej pory przygarnięty włóczęga stawał się pełnoprawnym członkiem wspólnoty, równym innym. Nie był już przybłądą i nikt nie miał prawa tak go traktować.

Co nam to mówi o kobiecie? Ten opis stworzenia jest bardzo feministyczny. Bóg poprzez swoje słowo upomina się o godność kobiety. Staje w jej obronie i przypomina, jakie jest jej miejsce w ludzkiej wspólnocie. Kość z kości, ciało z ciała, równa w godności, pełnoprawna uczestniczka społeczności. Nic rewolucyjnego? Może dla nas rzeczywiście nie (przynajmniej teoretycznie), ale dla pierwszych odbiorców tego opowiadania to był wielki przewrót. Zburzenie myślenia, które wydawało się takie normalne. Tak, kobieta była bardzo cenna, należało w pewien sposób o nią dbać i się o nią troszczyć. Była to troska podobna do tej, jaką okazujemy drogiemu przedmiotowi, który ma jak najdłużej służyć. Kobieta miała dać życie kolejnym pokoleniom, wychować je i zadbać o to, by mężczyzna godnie odpoczywał po trudach życia. Cenna, droga, ale czy równa w godności? Raczej nie. Tymczasem Biblia jasno mówi, jakie jest jej miejsce we wspólnocie.

Mężczyzna powstaje ulepiony tak, jak tworzy się figurkę bądź garnek: Bóg zanurza w nim ręce i go kształtuje. A kobieta?

Tu Bóg również używa swoich rąk, swojej precyzji i rozmachu. Ani w jednym, ani w drugim przypadku Stwórcy nie tworzy dystansu pomiędzy sobą a swoim dziełem. Każde Jego dzieło staje się Mu bliskie, co widać także w zaangażowaniu Boga w tworzenie. Podobieństwo do Boga, które dostaliśmy w pakiecie razem z naszym życiem, jest jak uwierzytelniający podpis mistrza: oto prawdziwe arcydzieło. Nie stoisz w gablocie w muzeum, nie wisisz na ścianie w galerii, bo jesteś czymś więcej niż *Mona Lisa*, *Słoneczniki* czy *Wenus z Milo*.

LEK NA SAMOTNOŚĆ

Jest coś niesamowitego w powodzie, dla którego Bóg stwarza kobietę. W Jego dziele, przecież doskonałym, jest jakiś brak. Czy to w ogóle możliwe? Czy to nie herezja? Jeśli założymy, że od początku wolą Boga było stworzenie i mężczyzny, i kobiety – to nie. Bóg daje poznać człowiekowi-mężczyźnie jego ograniczoność i niewystarczalność po to, by odkrył, że powołany jest do wspólnoty. By rozsmakował się w pełni, jaką daje mu jedność z kobietą. Teraz jest doskonałość! Wspólnota, w której się uzupełniamy, która nie jest jednolita, ale jest jednym! O to Bogu chodziło! Kobieta od zawsze była wymarzona przez Boga, od zawsze była w Jego planach, lecz przez jej późniejsze pojawienie się Stwórca pragnie nauczyć czegoś człowieka: że on sam nie da rady, będzie w nim pustka, której nie zapełni pies, kot, papużka ani nawet słoń... Potrzebujemy siebie nawzajem!

Tak. Było już o tym, tylko innymi słowami. Dwa biblijne obrazy stworzenia nie wykluczają się. W piękny sposób, często nie dosłowny, lecz ukryty, mówią o tym samym. Do pełni człowieczeństwa dochodzimy poprzez uznanie roli, jaką Bóg przygotował w naszym życiu płci przeciwnej. Jeśli do jakiegoś odbiorcy nie dotarła ta prawda, kiedy słuchał pierwszego opisu stworzenia, Bóg daje mu kolejną szansę, opowiadając to samo inaczej.

Mężczyzna czuje się samotny. Bóg widzi jego problem i ma lekarstwo: kobietę. Nie, to w żadnym wypadku nie oznacza, że kobietę traktuje instrumentalnie i stwarza ją, bo pojawił się problem. To zupełnie nie tak. Ona od zawsze miała się pojawić i mieć swoje zadanie na ziemi. Misję tak ważną jak misja mężczyzny.

Widząc kiepską sytuację mężczyzny, Stwórca mówi: Uczynimy pomoc odpowiednią dla niego (por. Rdz 2,18). I próbuje Adama, czy ten jest w stanie rozpoznać, co jest dla niego odpowiednie. Egzamin zdany! Mężczyzna nie czuje, że odpowiednia jest dla niego owca, słoń czy hipopotam. Bóg doskonale wiedział, że tak będzie, ale pozwala człowiekowi uczyć się samodzielności, rozpoznawać, jakie pragnienia drzemią w jego sercu. No właśnie, co jest odpowiednie dla mężczyzny? Co w ogóle ma oznaczać zwrot: „odpowiednia dla niego pomoc”? Gdyby ktoś szukał pomocy domowej, może ogłoszenie, które zamieściłby w internecie, brzmiałoby podobnie: „Szukam odpowiedniej pomocy domowej”. I wszystko byłoby jasne: ona ma spełniać warunki odpowiadające wymaganiom zatrudniającego. Wtedy będzie odpowiednią pomocą. Czy tak ma się sprawa z kobietą

i jej stworzeniem przez Boga? Nie! W żadnym wypadku. To hebrajskie wyrażenie: „odpowiednia dla niego” można by było przetłumaczyć również inaczej: „pomoc odpowiadającą mu”, ale „odpowiadającą” w sensie godności, pozycji, wartości. Szukając jeszcze lepszego tłumaczenia tego zwrotu, można by było ująć je obrazowo i powiedzieć: „równą mu”. Teraz mamy jasność! Nie: odpowiadającą jego wysokim wymaganiom i spełniającą polecenia według jego rozkazu i zachcianek, ale taką, która jest równorzędną partnerką do działania. Tak. Właśnie to mówi do nas tekst Biblii! Bóg w swoim planie tak widzi kobietę.

Jakby tego jeszcze było mało, ale i dlatego, że Bóg dobrze wiedział, iż do człowieka trzeba mówić na wiele sposobów, by ten zrozumiał, Biblia w opisie stworzenia pierwszej kobiety jeszcze raz podkreśla, jaka jest jej godność. Niestety jest to zauważalne jedynie w języku hebrajskim. W tekście Pisma Świętego czytamy, że Bóg zbudował kobietę z zebra. To hebrajskie słówko *bana* („zbudował”) ma wielkie znaczenie. Biblia będzie go później używać na określenie budowania świątyni, czyli miejsca zamieszkania chwały Bożej na ziemi. To otwiera przed nami zupełnie nową rzeczywistość! Kobieta jako świątynia! Miejsce zamieszkiwania chwały Bożej! Miejsce, w którym Bóg sobie upodobał. To w świątyni bije źródło życia Izraela. Tu mieszka Ten, który jest prawdziwie żyjącym. Mocne. Piękne. Prawdziwe.

A co z biednym mężczyzną? Czy ma szansę, by Życie zamieszkało w jego wnętrzu? Ma, ale musi je przyjąć od kobiety, która pierwsza otrzymała ten dar. Mają działać razem, ucząc się jedno od drugiego, korzystając z Bożych darów. Może stąd

ta łatwość kobiety w otwieraniu się na sferę duchową, tak trudną czasem do ujęcia w ramy i definicje?

Piękny ideał. Dobrze jednak wiemy, jak jest w codzienności. Trudno nam siebie nawzajem docenić, zachwycić się sobą w swojej inności. Może się wydawać, że między nami ziele przepaść. Kiedy mówimy o rozłamie w kontekście religijnym, większości z nas przez myśl przemknie Marcin Luter, część pomyśli o rozłamie Kościoła na wschodni i zachodni, a ktoś inny o rozdziale między judaizmem i chrześcijaństwem u początków Kościoła. Tymczasem pierwszy rozłam nastąpił pomiędzy mężczyzną i kobietą. To była pierwsza schizma. Rana, która stała się zarzewiem wielu innych, bardziej znanych i lepiej przez nas kojarzonych. To jedno pęknięcie dało początek innym.

SAMOTNA

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że w opisie grzechu pierwszych rodziców mężczyzna grzeszy inaczej niż kobieta. Niby ten sam owoc, złamanie tego samego zakazu (choć pamiętajmy, że kobiety nie ma obok mężczyzny, kiedy Bóg ustala zasady funkcjonowania ludzi w ogrodzie), a jednak widać różnicę. Tylko kobieta rozmawia z podstępny wężem i daje się wciągnąć w zasadzkę. Co robi w tym czasie jej mąż? Gdzie się podział? Jest obok, stoi i przygląda się całej sytuacji, słucha i... bierze owoc, który daje mu kobieta. W momencie kuszenia jakby zupełnie niewidoczny, nieobecny, a jednak na wyciągnięcie ręki.